
Mt 13 — Prawdy o Królestwie Niebieskim ukryte od założenia świata

Wstęp. Ziarno, które zostało zasiane

W ubiegłym roku formacyjnym prowadził nas Pierwszy List do Tesaloniczan — najstarsza księga Nowego Testamentu, napisana przez Pawła w Koryncie. Zaczynaliśmy od spojrzenia na naszą dotychczasową drogę wiary: przypominaliśmy sobie jej początek, rysowaliśmy „mapę” swojego życia duchowego z jej punktami milowymi, „nawrotkami” i długimi „pięsetkami”, na których pozornie nic się nie działo, a jednak dokonywała się powolna zmiana. Przez kolejne miesiące szliśmy przez odkrywanie sensu służby, odważne planowanie duchowej przyszłości i wezwanie do uświęcenia w codzienności, aż doszliśmy do horyzontu nadziei — do eschatologii. Przez cały rok towarzyszyło nam hasło: *Wierny jest Bóg — jeżeli powołał, to też uświęci* (zob. 1 Tes 5,24).

Ostatnia konferencja zostawiła nas w miejscu, od którego dziś możemy zacząć. Mówiliśmy w niej o napięciu „już i jeszcze nie”: żyjemy już w rzeczywistości ostatecznej, ale ona jeszcze się w pełni nie wypełniła. Mówiliśmy o Eucharystii jako „zastawie przyszłej chwały”, przygotowującym nas na rzeczywistość Królestwa Niebieskiego, i o Bogu, który nie jest konkurentem człowieka — który nas nie tłamsi, ale wydoskonala, tak że im bardziej nas wypełnia, tym bardziej jesteśmy sobą. W tym roku chcemy przyjrzeć się z bliska właśnie tej rzeczywistości, którą zeszłoroczna formacja wskazała jako cel drogi: Królestwu Niebieskiemu. Tym razem nie jako horyzontowi na końcu, ale jako czemuś, co — jak mówi Jezus — jest już zasiane i rośnie: w nas, między nami i w świecie.

Nowy rok nie zaczyna się więc dla nas od zera. Rozpoczęliśmy go już w czasie wakacyjnych rekolekcji, kiedy po raz pierwszy wspólnie weszliśmy w trzynasty rozdział Ewangelii według św. Mateusza — w mowę Jezusa o Królestwie niebieskim wypowiedzianą w przypowieściach. Słuchaliśmy konferencji, modliliśmy się tym Słowem w Namiocie Spotkania, dzieliliśmy się nim w grupach. To, co wtedy usłyszeliśmy, było jak ziarno wrzucone w ziemię. Sam Jezus mówi w tym rozdziale, że ziarno nie owocuje od razu: potrzebuje gleby, czasu, cierpliwości i ochrony przed tym, co mogłoby je zadusić lub wydziobać (por. Mt 13,3–9.18–23). Zeszłoroczne „pięsetki” nauczyły nas, że Bóg najczęściej działa właśnie tak — powoli i w ukryciu.

Dlatego w tym roku chcemy wrócić do tego samego Słowa — nie po to, żeby powtórzyć rekolekcje, ale żeby pozwolić mu w nas rosnąć. Całoroczna praca formacyjna ma pogłębić to, co zostało zasiane latem, i rozwinąć w nas to, co na razie jest jeszcze załączkiem. Temat tegorocznej formacji — *Mt 13 — Prawdy o Królestwie Niebieskim ukryte od założenia świata* — zaczerpnęliśmy z samego rozdziału 13: Mateusz, przytaczając Psalm 78, mówi, że Jezus w przypowieściach wypowiada „rzeczy ukryte od założenia świata” (Mt 13,35). Właśnie te rzeczy — prawdy o Królestwie, które Bóg od wieków nosił w sobie, a które teraz odsłania — będą nas prowadzić przez cały rok. Jako hasło roku, które będziemy sobie przypominać w każdej konferencji, proponujemy słowa Jezusa skierowane do uczniów: *Wam dano poznać tajemnice królestwa niebieskiego* (Mt 13,11).

Pierwsza konferencja ma charakter wprowadzający. Przyjrzymy się najpierw samej Ewangelii Mateusza: kto ją napisał, dla kogo, jak jest zbudowana i dlaczego Królestwo jest jej centralnym tematem. Potem zobaczymy, co dzieje się w rozdziałach 11 i 12, które bezpośrednio prowadzą do mowy w przypowieściach. Wreszcie zastanowimy się, czym w ogóle jest przypowieść, co

Biblia rozumie przez „tajemnicę” i jakie wymiary Królestwa niebieskiego warto mieć przed oczami, wchodząc w ten rok.

1. Kto napisał Ewangelię i dla kogo

Nie chcę robić tu pełnego wykładu wprowadzającego do Ewangelii według św. Mateusza, ponieważ podstawowe informacje są zapewne znane. Warto jednak pamiętać, że w świetle współczesnych badań biblijnych wiele z tego, co powtarzano przez wieki, zostało zakwestionowane lub zniuansowane.

Przez długi czas uważano, że jest to najstarsza z Ewangelii. Uważano też, że jej autorem jest bez wątpienia św. Mateusz — celnik powołany przez Jezusa (Mt 9,9), bezpośredni uczeń, który miał dostęp do tego, co sam widział, słyszał i w czym uczestniczył. Przekonanie to sięga starożytności: już na początku II wieku Papiasz z Hierapolis pisał, że „Mateusz zebrał słowa [Pana] w języku hebrajskim”.¹ Stąd brała się teza, że Ewangelia Mateusza powstała pierwotnie po hebrajsku (lub aramejsku), a tekst grecki jest tłumaczeniem. Nie zachował się jednak żaden rękopis, który by to potwierdzał, a analiza języka greckiego Ewangelii wskazuje raczej, że od początku została napisana po grecku.

Uważano również, że Ewangelia ta powstała w środowisku chrześcijaństwa rodzącego się we wspólnocie żydowskiej. Przemawia za tym wiele elementów: ogromna liczba odwołań do Starego Testamentu, zainteresowanie Prawem, szabatem i czystością rytualną, posługiwanie się żydowskimi sposobami argumentacji. Często podkreślano też, że Mateusz w części cytatów sięga bezpośrednio do tekstu hebrajskiego, a nie do greckiego przekładu Septuaginty, co miałoby świadczyć o jego biegłej znajomości hebrajskiego, a także o tym, że jego odbiorcy żyli w tym samym świecie języka i pojęć. Trzeba tu jednak dodać ważne zastrzeżenie: obraz jest mieszany. Część cytatów Mateusza rzeczywiście stoi bliżej tekstu hebrajskiego, ale wiele innych — także bardzo znanych, jak zapowiedź z Iz 7,14 o Dziewicy, która pocznie (Mt 1,23) — opiera się właśnie na Septuagincie.

Dziś większość biblistów uważa, że Ewangelia Mateusza nie jest chronologicznie pierwsza i że powstała w drugiej połowie I wieku — najczęściej datuje się ją na lata 80–90, a więc po zburzeniu Jerozolimy w 70 roku. To z kolei każe ostrożniej mówić o bezpośrednim autorstwie Mateusza. Mówi się raczej o wspólnocie, która gromadziła się wokół apostoła, żyła jego doświadczeniem Objawienia i z czasem spisała przekazywaną ustnie tradycję. Wspólnota ta, dla której tekst powstawał, była najprawdopodobniej pochodzenia syryjskiego. Kontekst jest więc semicki, ale nie chodzi bezpośrednio o Ziemię Świętą, lecz o Syrię, prawdopodobnie Antiochię — miasto, w którym uczniów po raz pierwszy nazwano chrześcijanami (Dz 11,26) i z którego wyruszał na wyprawy misyjne nasz patron, św. Paweł.

Jeśli chodzi o źródła, Ewangelia Mateusza jest w dużej mierze paralelna wobec Ewangelii Marka i u swoich podstaw przyjmuje właśnie tekst Markowy. Drugim źródłem jest tak zwane źródło Q (od niemieckiego *Quelle* — „źródło”): hipotetyczny zbiór wypowiedzi Jezusa, który tłumaczy materiał wspólny Mateuszowi i Łukaszowi, a nieobecny u Marka (na przykład Modlitwę Pańską czy błogosławieństwa). Wreszcie jest materiał własny Mateusza — elementy, które występują tylko w tej Ewangelii, jak opowiadanie o mędrcach ze Wschodu czy kilka przypowieści z rozdziału 13: o chwaście, o skarbie, o perle i o sieci.

2. Architektura Ewangelii: pięć mów Jezusa

Od strony literackiej Ewangelia Mateusza jest tekstem bardzo pięknie zbudowanym. Ma wstęp, który nazywamy „Ewangelią dzieciństwa” (rozdz. 1–2) — jest to materiał własny Mateusza, bo u Marka takiego wstępu w ogóle nie ma. Opisuje on pochodzenie i narodziny

¹Świadectwo Papiasza przekazuje Euzebiusz z Cezarei, *Historia kościelna* III, 39,16. Nie jest jasne, czy „język hebrajski” oznacza hebrajski czy aramejski, ani czy „słowa” (*logia*) to nasza Ewangelia, czy zbiór wypowiedzi Jezusa.

Jezusa oraz zakreśla cele całej Ewangelii, o których za chwilę napiszę. Zakończenie (rozdz. 26–28) opisuje mękę, zmartwychwstanie i nakaz misyjny.

Pomiędzy tą klamrą wstępu i epilogu treść Ewangelii została ułożona wokół pięciu wielkich mów Jezusa — pięciu kazań czy pouczeń o charakterze dydaktycznym. Są to: Kazanie na górze (rozdz. 5–7), mowa misyjna (rozdz. 10), mowa w przypowieściach (rozdz. 13), mowa o życiu wspólnoty (rozdz. 18) i mowa eschatologiczna (rozdz. 24–25). Każda z nich kończy się podobną formułą: „Gdy Jezus dokończył tych mów...” (por. Mt 7,28; 11,1; 13,53; 19,1; 26,1). Każdą też poprzedza część narracyjna, która pokazuje konkretne działanie Jezusa i nakreśla kontekst, w którym dana mowa wybrzmiewa. Te same fragmenty narracyjne budują jednocześnie liniową opowieść, choć warto pamiętać, że Mateusz — jak inni ewangelisti — przedstawia niekiedy w czasie niektóre wydarzenia, tak by służyły przesłaniu danej części.²

Mowa, którą zajmujemy się w tym roku, jest trzecią z pięciu, a więc znajduje się w samym środku tej konstrukcji. Mowy układają się w pary: pierwsza odpowiada piątej, druga czwartej, a w środku pozostaje trzecia, często interpretowana przez biblistów jako wyjątkowa i centralna — jej umiejscowienie miałoby oznaczać, że zawiera sedno przesłania, coś pierwszego, bazowego, najważniejszego.

Osobiście jestem nieco sceptyczny wobec przerysowywania znaczenia takich struktur — z bardzo prostego powodu. Rzadko dostrzegam u autorów książek, konferencji czy przemówień aż tak wielkie przywiązanie do struktury. Nawet jeśli jest ona przemyślana (nie chcę twierdzić, że wszystko robimy bez planu), to niekoniecznie jest pierwsza, bazowa i determinująca. Wydaje mi się więc, że bibliści czasem nieco przesadzają z akcentowaniem znaczenia struktur. Łatwo wtedy wpaść w skrajność: „Skoro rozdział 13 jest sednem i sercem tej Ewangelii, to wystarczy go przeczytać — po co sięgać po pozostałe dwadzieścia siedem?”. Oczywiście nie o to chodzi. Ewangelia jest strukturalnie bardzo ładnie ułożona i warto zaakcentować centralne miejsce trzeciej mowy, ale temat Królestwa nie pojawia się tylko w tym jednym rozdziale — jest rozłożony na całą Ewangelię. Dlatego mówiąc w tym roku o Królestwie niebieskim, będziemy sięgać także do innych fragmentów, w których Jezus bardzo wyraźnie o nim mówi.

3. Ewangelia Królestwa niebieskiego

Temat Królestwa jest dla Ewangelii Mateusza centralny i charakterystyczny. Słowo „królestwo” (gr. *basileia*) pojawia się w niej ponad pięćdziesiąt razy, w różnych połączeniach. Najczęstszym z nich jest wyrażenie „Królestwo niebieskie”, dosłownie „Królestwo niebios” (gr. *basileia tōn ouranōn*). Oczywiście nie chodzi o królestwo w kolorze niebieskim, ale o Królestwo, które pochodzi z nieba — Królestwo niebios. Tylko Mateusz używa tego wyrażenia, i to ponad trzydzieści razy; pozostali synoptycy — Marek i Łukasz — mówią o „Królestwie Bożym”.

Widać to wyraźnie w tekstach paralelnych. Ta sama przypowieść u Marka zaczyna się od słów „Z królestwem Bożym jest tak, jak...”, a u Mateusza: „Królestwo niebieskie podobne jest do...” (por. Mk 4,30–31 i Mt 13,31). Taka zamiana słów to zabieg typowy dla pobożności żydowskiej: z szacunku dla imienia Bożego unikano wypowiadania go wprost i zastępowano je określeniem, które jednoznacznie wskazywało na Boga. Mówiąc o „niebie”, mówimy więc o rzeczywistości, która jest Boża. Poza tym Mateusz mówi o Królestwie po prostu, o Królestwie Syna Człowieczego, o Królestwie Ojca, a kilka razy używa także wyrażenia „Królestwo Boże” (np. Mt 12,28; 21,31.43). Temat Królestwa jest więc bez wątplenia osią tej Ewangelii.

²Liczbę pięciu mów często zestawia się z pięcioma księgami Tory (Pięcioksięgiem): Jezus jawi się jako nowy Mojżesz, który — podobnie jak on — naucza na górze. Jest to interpretacja popularna, choć nie wszyscy bibliści ją podzielają.

4. Syn Dawida — wypełnienie obietnic

Pierwszy z powodów, dla których Mateusz tak mocno mówi o Królestwie, wiąże się z charakterystyczną cechą teologiczną jego Ewangelii: stara się ona pokazać rzeczywistość Jezusa jako wypełnienie prorocत्व Starego Testamentu. Mateusz bardzo często posługuje się formułą: „Stało się to, aby się wypełniło słowo powiedziane przez proroka” — bibliści liczą w jego Ewangelii około dziesięciu takich „cytatów wypełnienia”. Także w rozdziale 13 dwukrotnie pada odwołanie do prorocत्व: najpierw do Izajasza (Mt 13,14–15; Iz 6,9–10), a potem do Psalmu 78 — właśnie tego, z którego pochodzi tytuł naszego roku: „aby się spełniło słowo proroka: Otworzę usta w przypowieściach, wypowiem rzeczy ukryte od założenia świata” (Mt 13,35). Nie chodzi przy tym tylko o to, że wypełnia się jakiś pojedynczy cytat ze Starego Testamentu. W Jezusie wypełnia się cała rzeczywistość starotestamentalna.

Dlatego prolog Ewangelii zaczyna się od rodowodu (Mt 1,1–17), który pokazuje, że narodziny Jezusa nie są przypadkowe, że On nie wziął się znikąd, lecz wyrasta z całego rodu zapoczątkowanego przez Abrahama i z rodu Dawida. Rodowód prowadzi do Józefa, „męża Maryi” — to przez niego, jako prawnego ojca, Jezus zostaje włączony w ród Dawida. Pismo nie mówi wprost, z jakiego rodu pochodziła Maryja. Jej pokrewieństwo z Elżbietą, która należała do rodu kapłańskiego Aarona (Łk 1,5.36), skłaniało niektórych do przypuszczeń o jej związkach z pokoleniem Lewiego, natomiast tradycja Kościoła od starożytności częściej widziała w niej także córkę Dawida (por. Łk 1,32; Rz 1,3). Warto przy okazji zauważyć, że w rodowodzie Mateusza pojawiają się cztery kobiety — Tamar, Rachab, Rut i „żona Uriasza” — z których kilka to cudzoziemki, a ich historie nie były bynajmniej „wzorcowe”. Już na pierwszej stronie Ewangelii widać, że Bóg wypełnia swoje obietnice, wplatając w nie ludzką słabość i otwierając je na narody.

Rodowód kończy się podsumowaniem: „Wszystkich więc pokoleń od Abrahama do Dawida jest czternaście; od Dawida do przesiedlenia babilońskiego czternaście; od przesiedlenia babilońskiego do Chrystusa czternaście” (Mt 1,17). Liczba czternaście nie jest przypadkowa. Posługując się gematrią, czyli przypisywaniem literom alfabetu hebrajskiego wartości liczbowych, otrzymujemy czternaście z sumy 4 + 6 + 4, co odpowiada spółgłoskom D-W-D, czyli imieniu *Dawid*. Co więcej, Dawid jest w tym rodowodzie czternastym imieniem. Trzykrotnie powtórzona czternastka ma powiedzieć, że Jezus jest Tym, który wypełnia wszystkie obietnice dane Dawidowi.

Jakie to obietnice? Są to obietnice Królestwa Bożego. Przez proroka Natana Bóg zapowiedział Dawidowi: „Dom twój i twoje królestwo będą trwać na wieki przede Mną, twój tron będzie utwierdzony na wieki” (2 Sm 7,16). To obietnica Królestwa, w którym władza Boga rozciągnie się na wszystkie pokolenia, będzie powszechna i uniwersalna; Królestwa, w którym wszystko zostanie poddane Bogu i które będzie trwało na wieki — nie będzie chwiejne, nie zostanie przerwane niewiernością, nie będzie niczym ograniczone. Pełne, powszechne, wieczne królowanie Boga wypełnia się w Jezusie. Dlatego temat Królestwa stał się centralny w narracji Mateusza.

5. Zanim padną przypowieści: kontekst rozdziałów 11 i 12

Skoro każdą z wielkich mów poprzedza część narracyjna, która do niej wprowadza, warto zobaczyć, co dzieje się tuż przed mową w przypowieściach. Jej wprowadzeniem są rozdziały 11 i 12. Przyjrzymy się im pokrótce, bo sposób, w jaki ewangelista wprowadza zbiór przypowieści, wiele mówi o tym, czym ten zbiór jest.

Gdyby chcieć streścić te fragmenty jednym zdaniem, można by powiedzieć, że widzimy w nich Jezusa, który dystansuje się od wszystkiego, co było przed Nim i z czym się styka, a jednocześnie pokazuje, że to, co On wprowadza, jest istotnie nowe i mocniejsze. Ten dystans ma kilka wymiarów.

Jezus i Jan Chrzciciel

Pierwsze, co zaskakuje, to wyraźne zdystansowanie się od Jana Chrzciciela. Może to szokować, ale Jezus — wyrażając uznanie dla swojego krewnego i proroka oraz podkreślając wagę jego misji — mówi jednocześnie wprost, że Królestwo niebieskie jest czymś innym i wyższym niż to, co głosił Jan: „Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela. Lecz najmniejszy w królestwie niebieskim większy jest niż on” (Mt 11,11). Jan jest tym, który wskazał na Mesjasza, opierając się na nadprzyrodzonym znaku (por. J 1,32–34). Kiedy jednak siedzi w więzieniu, rodzą się w nim wątpliwości co do tego rozeznania — być może wynikające z niecierpliwości, bo Mesjasz działa inaczej, niż Jan się spodziewał (Mt 11,2–6). Jezus natomiast, który na początku swojej działalności, po uwięzieniu Jana, przejął jego orędzie: „Nawracajcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie” (Mt 4,17; por. 3,2), na tym etapie idzie dalej, ponad nauczanie Jana. Królestwo już nie tylko się przybliży — jego tajemnice faktycznie zaczynają się odsłaniać, a w centrum Królestwa staje sam Jezus.

Jezus i „to pokolenie”

Drugi wymiar zdystansowania się dotyczy „tego pokolenia”, czyli Żydów mieszkających w Palestynie, do których Jezus był posłany. Jezus wyraża żal, że nie udało Mu się ich przekonać, że jest Mesjaszem, i że są opieszali w wyciąganiu wniosków z ogromnej liczby cudów, których przed nimi dokonał. Krytyka dotyczy zarówno szerokiej społeczności poszczególnych miast — Korozain, Betsaidy, Kafarnaum (Mt 11,20–24) — jak i przywódców religijnych. Odrzucenie ze strony tych drugich jest tak wyraźne, że Jezus musi się chronić, wycofując się, bo już na tym etapie faryzeusze „odbyli naradę przeciw Niemu, w jaki sposób Go zgładzić” (Mt 12,14). W tej sytuacji, w kolejnych perykopach, z zaciętością godną proroka Jezus wypowiada ostateczne, ostre słowa,³ które są ostatnim wezwaniem do opamiętania. Wytrąca też swoim przeciwnikom z rąk wszystkie argumenty formułowane przeciwko Niemu. Wydaje się, że nic nie powinno ich już powstrzymać przed uwierzeniem.

Jezus i Jego rodzina

Trzeci wymiar, również bardzo zaskakujący, dotyczy rodziny. Mamy scenę, w której najbliżsi krewni Jezusa przychodzą do Niego i stoją na zewnątrz, chcąc z Nim mówić (Mt 12,46–50). Z relacji Marka możemy się domyślać, że rodzina była poważnie zaniepokojona działalnością Jezusa, a spotkanie miało na celu przywołanie Go do porządku albo nawet zabranie Go do domu — „mówiono bowiem: «Odszedł od zmysłów»” (Mk 3,21) — czyli coś w rodzaju domowego aresztu. Jezus nie wychodzi do nich, lecz wskazuje na uczniów i oświadcza, że w Jego Królestwie więzy krwi nie są tym, co decyduje: „Kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten jest Mi bratem, siostrą i matką” (Mt 12,50). To ważna zmiana, ponieważ w religii Izraela właśnie przez przynależność do narodu wybranego, a więc przez urodzenie, człowiek był objęty Przymierzem i wybraniem. W Królestwie Jezusa nie liczy się urodzenie, ale osobisty wybór postawy posłuszeństwa woli Ojca — woli, którą odsłania wyłącznie Jezus, Syn Boży: „Nikt też nie zna Ojca, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić” (Mt 11,27).

Dla porządku warto dodać, że słowa te nie są odrzuceniem Maryi. Tradycja Kościoła od czasów Ojców podkreślała, że Ona pierwsza i najpełniej spełnia warunek, o którym mówi Jezus: jest Jego Matką nie tylko według ciała, ale przede wszystkim dlatego, że pełni wolę Ojca — „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,38).

Większy niż świątynia

To jednak, co naprawdę doprowadza faryzeuszy do furii i do planów zgładzenia Jezusa, to bardzo wyraźne stawianie się przez Niego na równi z Bogiem JHWH. Jezus całkiem wprost stawia się ponad Świątynią: „Powiadam wam: tu jest coś większego niż świątynia” (Mt 12,6), i ogłasza, że „Syn Człowieczy jest Panem szabatu” (Mt 12,8) — to Jego obecność usprawiedliwia uczniów, którzy w szabat zrywają kłosa. Mówi też o sobie, że jest kimś więcej

³Na przykład: „ziemi sodońskiej lżej będzie w dzień sądu niż tobie” (11,24); „kto powie przeciw Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczone” (12,32); „Plemię żmijowe!” (12,34); „i stan późniejszy tego człowieka staje się gorszy niż poprzedni. Tak będzie i z tym przewrotnym plemieniem” (12,45).

niż Jonasz i więcej niż Salomon (Mt 12,41–42). Cała ta narracja była dla Żydów rzeczywiście trudna do przełknięcia i pozostawiała tylko dwie możliwości: albo uznają w Jezusie Mesjasza i Syna Bożego, albo Jezus z Nazaretu jest bluźniercą. Mimo znaków mesjańskich i obalenia ich argumentów faryzeusze wybierają tę drugą możliwość.

„Przyjdźcie do Mnie” — zaproszenie dla małych

W tych warunkach, gdy obie strony określiły się wobec siebie w opozycji i doszło do zerwania, Jezus wprowadza nową obietnicę. Fragment, który o niej mówi, znajduje się w środku omawianej części, na końcu rozdziału 11 (Mt 11,25–30). Jezus zaczyna od tego, że w trudnej dla siebie sytuacji odrzucenia przez swój lud (por. J 1,10–11) rozpoznaje wolę Ojca w tym, że zostaje rozpoznany nie przez mędrców i uczonych, lecz przez „małych”: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroptnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Mt 11,25). Greckie słowo *nēpioi* oznacza tu dosłownie „niemowlęta”, a zestawienie z uczonymi daje obraz ludzi „prostych” w najbardziej pozytywnym sensie — takich, którzy rozpoznają Jezusa sercem, doświadczają Jego miłości i mocy i w prostocie serca przywiązują się do Niego. Niemowlę jest też symbolem kogoś, kto umie brać, i to na bardzo podstawowym poziomie, bo potrzebuje prostego pokarmu.

Jezus wprost wzywa wszystkich „zapracowanych i przeciążonych”⁴ i obiecuje im... ulgę (Mt 11,28). Ta ulga płynie stąd, że sam Jezus jest „cichy i pokorny sercem” (Mt 11,29). Co więcej, ciężar, który nakłada nowa droga Jezusa, jest lekki. Tekst sugeruje, że Jego zobowiązania uwierają mniej niż to, co w tradycji żydowskiej nazywano „jarzmem Tory”. Warto wiedzieć, że rabini mówili też o przyjmowaniu „jarzma Królestwa niebios”: codzienne odmawianie modlitwy *Szema Izrael* oznaczało przyjęcie na siebie władzy Boga jako Króla. Kiedy więc Jezus mówi „weźcie moje jarzmo na siebie”, stawia w miejscu Tory samego siebie — przyjąć Jego jarzmo znaczy wejść pod Jego królowanie. Nawet jeśli trzeba przy tym wykonać jakąś pracę (bo do tego służy jarzmo), Jezus sugeruje, że Jego jarzmo jest lepiej dopasowane do natury człowieka.⁵ Jako ilustrację tego „lżejszego jarzma” Mateusz umieszcza zaraz potem spór o szabat (Mt 12,1–14). Jezus nie znosi szabat, ale przenosi akcent z rygorystycznego przestrzegania przepisów na miłosierdzie — „Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary” (Mt 12,7; Oz 6,6) — i na swoją własną władzę jako Pana szabat.

Podsumowując: jeśli mowa o Królestwie niebieskim ma nam wyjaśnić, „jak to jest z tym Królestwem”, to jej wprowadzenie jest wielką zachętą do zaangażowania się w ten temat i do przyłączenia się:

Przyjdźcie do Mnie, zapracowani i przeciążeni [...], a Ja wam dam odpocząć!
(11,28)

Uczcie się ode Mnie [...], a znajdziecie odpoczynek dla waszych dusz! (11,29)

Moje jarzmo jest wygodne, a mój ciężar — lekki! (11,30)

W Jego imieniu narody będą pokładać nadzieję! (12,21; Iz 42,4)

Czy my, wychowani od dziecka w kulturze chrześcijańskiej, a w większości także w wierze, rozpoznajemy tutaj własną religię? Czy tak ją odbieramy i przeżywamy? Czy w przypowieściach znajdziemy potwierdzenie tej zachęty?

Do modlitwy: *Zatrzymaj się na chwilę przy słowach Jezusa: „Moje jarzmo jest wygodne, a mój ciężar lekki”. Jakie jarzmo nosisz dziś w praktyce — wymagań, perfekcjonizmu, lęku, cudzych oczekiwań? Czy to jest jarzmo Jezusa? Z czym chcesz przyjść do Niego jako jeden z „zapracowanych i przeciążonych”?*

⁴Tak tłumaczy Mt 11,28 *Biblia Dosłowna* (przekł. Piotra Zaremby). Wydaje się, że ta wersja dobrze oddaje kondycję współczesnego człowieka — widać, że niewiele się ona zmieniła przez dwa tysiące lat rozwoju cywilizacji. Biblia Tysiąclecia: „wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście”.

⁵Jarzmo to drewniana belka kładziona na karku wołu tak, aby zwierzę pchało ją kłębem (anatomicznym garbem za karkiem). W uprząży końskiej tę samą rolę pełni chomąto. Określenie „słodkie”, „miłe” lub „wygodne” jarzmo (gr. *chrēstos*) oznacza właśnie jarzmo dobrze dopasowane do anatomii wołu, który ma je pchać: nie obciera, nie ześlizguje się, tylko wydajnie przenosi siłę na pług.

6. Przypowieść: wejść do środka czy zostać na zewnątrz

Jezus o Królestwie mówi często w przypowieściach. Nie jest to Jego jedyny sposób mówienia o Królestwie, ale jeden z podstawowych. Przypowieści nie mają jednak tylko dydaktycznego zadania wyjaśnienia, czym jest Królestwo. Mają zadanie ważniejsze: przez słuchanie przypowieści i przez egzystencjalną postawę wobec nich człowiek staje się uczestnikiem Królestwa albo je odrzuca.

Widzieliśmy, że rozdziały 11 i 12 pokazują sytuacje, w których Jezus zostaje odrzucony, a Jego działanie zakwestionowane. Potem przychodzi rozdział 13, w którym Jezus opowiada o Królestwie niebieskim w przypowieściach i rysuje dwie postawy wobec Niego. Ewangelista Marek nazywa je wprost „byciem wewnątrz” i „byciem na zewnątrz”: „Wam dana jest tajemnica królestwa Bożego, dla tych zaś, którzy są poza wami, wszystko dzieje się w przypowieściach” (Mk 4,11). Mateusz ujmuje to podobnie, choć innymi słowami: „Wam dano poznać tajemnice królestwa niebieskiego, im zaś nie dano” (Mt 13,11). Warto zauważyć, że chwilę wcześniej to właśnie krewni Jezusa „stali na zewnątrz” (Mt 12,46–47), a On sam „wyszedł z domu” i usiadł nad jeziorem, by mówić do tłumów (Mt 13,1).

Nie chodzi tu tylko o to, czy jestem „na zewnątrz” samej opowieści — czy mi się podoba, czy nie, czy zrozumiałem metaforę, czy nie. Chodzi o postawę wobec rzeczywistości, o której przypowieść mówi. Ci, którzy są na zewnątrz, to ci, którzy przypowieści nie rozumieją — i znów nie chodzi tylko o jej aspekt dydaktyczny czy przesłanie moralne. Jestem „na zewnątrz”, kiedy przypowieść nie oddziałuje na moje życie, kiedy jej treści nie przyjmuję, kiedy ją kwestionuję i odrzucam; kiedy nie zgadzam się na to, żeby Królestwo Boże we mnie rosnęło, żeby panowanie Boga w moim życiu stawało się coraz bardziej realne. Pozostaję wtedy poza Królestwem, bo odrzucam to, co przynosi Jezus. Natomiast ci, którzy zdecydują się wejść w tę rzeczywistość, są wobec niej „wewnątrz”. To ci, którzy stają się — jak mówi Mateusz — „uczniami królestwa niebieskiego” (Mt 13,52) i „synami królestwa” (Mt 13,38).

Sedno polega na tym, byśmy chcieli być uczniami i synami Królestwa. Nie oznacza to wcale, że nie będzie w nas oporu wobec tej rzeczywistości ani że przypowieści od razu staną się dla nas jasne i klarowne. Zobaczmy, jak zachowują się uczniowie. Są bardzo uczciwi wobec Jezusa: kiedy nie rozumieją, przychodzą i pytają. Najpierw: „Dlaczego mówisz do nich w przypowieściach?” (Mt 13,10), a potem, gdy zostają z Nim sami w domu: „Wyjaśnij nam przypowieść o chwaście” (Mt 13,36). Jezus mógłby bezradnie rozłożyć ręce: „Mówię do was tak prosto, metaforami z waszego codziennego życia — powinniście od razu rozumieć”. A jednak tłumaczy. Uczniowie są uczniami właśnie dlatego, że przyjmują postawę, w której nie kwestionują, nie odrzucają i nie krytykują, ale pytają: jakie jest znaczenie, jaki jest sens, jak tym żyć, jak to urzeczywistnić. Charakterystyczne jest, że u Mateusza ta droga prowadzi do zrozumienia — na końcu mowy Jezus pyta: „Zrozumieliście to wszystko?”, a oni odpowiadają: „Tak” (Mt 13,51).

Myślę, że to kluczowa postawa na wejście w ten rok formacyjny. Warto postawić sobie pytanie: czy chcę być uczniem Królestwa? Czy wobec rzeczywistości, z którą przychodzi do mnie Jezus w tym Słowie, jest we mnie postawa: „Poucz mnie we wszystkim, czego nie rozumiem; we wszystkim, z czym się nie zgadzam, wobec czego mam opór, czego się boję, co jest dla mnie trudne”? Czy chcę być uczniem, który pozwoli Jezusowi wprowadzić się w tę rzeczywistość, pozwoli się pouczyć i otworzyć?

Do modlitwy: *Spróbuj nazwać przed Bogiem jeden obszar swojego życia, w którym jesteś „wewnątrz” Królestwa, i jeden, w którym wolisz pozostać „na zewnątrz” — słuchać, ale nie pozwolić, by Słowo cokolwiek zmieniło. Z jakim pytaniem, jak uczniowie, chcesz przyjść z tym do Jezusa na początku tego roku?*

7. Tajemnica, która chce być odsłonięta

W Ewangeliach słowo *mystērion*, które najczęściej tłumaczymy jako „tajemnica”, pojawia się wyłącznie w kontekście przypowieści — w tej właśnie scenie, opisaną przez wszystkich

trzech synoptyków (Mt 13,11; Mk 4,11; Łk 8,10). Poza nią w Ewangeliach to słowo już nie występuje. Znajdziemy je natomiast u św. Pawła — w listach Pawłowych pojawia się ponad dwadzieścia razy.

Chciałbym zaprosić was do tego, by być może nieco przeformułować rozumienie tego słowa. Mówię „być może”, bo możliwe, że myślicie inaczej, niż mi się wydaje. Potoczne rozumienie słowa „tajemnica” akcentuje raczej niemożność poznania. Kiedy mówimy, że coś jest tajemnicą, chcemy zwykle powiedzieć: „tego nie da się poznać, tego nie da się zrozumieć, to nas przerasta”. Czasem jednak używamy słowa „tajemnica”, żeby przykryć własną niewiedzę. Czasem mówimy „tajemnica”, a za tym słowem kryje się „nie wiem”, którego nie mamy odwagi wypowiedzieć.

Prawdą jest, że Bóg absolutnie przekracza nasze zdolności poznawcze, że całkowicie nas transcenduje. W tym sensie Bóg jest tajemnicą: nie jesteśmy w stanie poznać Go tak, jak On zna nas. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Ale słowo „tajemnica” w Biblii nie funkcjonuje w tym znaczeniu jako pierwszym i podstawowym. W języku Starego Testamentu, by powiedzieć, że Bóg nas całkowicie przekracza, używa się raczej słowa „świętość”: Bóg jest święty, czyli radykalnie inny od nas. Natomiast słowo „tajemnica” pojawia się w Biblii zawsze w kontekście możliwości poznania. Już w Księdze Daniela, gdzie po raz pierwszy w Piśmie pojawia się to pojęcie, Daniel mówi do króla: „Ale jest Bóg w niebie, który odsłania tajemnice” (Dn 2,28). A u św. Pawła jest to bardzo wyraźne: ilekroć mówi o tajemnicy, mówi o tym, że to, co wcześniej było zakryte, zostało dla nas odsłonięte w Jezusie — „tajemnica ukryta od wieków i pokoleń, teraz zaś objawiona Jego świętym” (Kol 1,26; por. Rz 16,25–26; Ef 3,3–9).

Gdzie jest klucz? W relacji z Tym, który odsłania nam to, co było ukryte. Dlatego w tym kontekście lepiej może nawet funkcjonowałoby słowo „sekrety”. Sekret to coś, co da się poznać, ale ze względu na relację z osobą, która go posiada, jest przede mną zakryte albo odkryte. Jeśli osoba posiadająca sekret mi zaufa, jeśli zbuduję z nią taką zażyłość, że zechce dopuścić mnie do swojego sekretu, wtedy zostanie on przede mną odsłonięty.

To jest klucz do przeżywania rzeczywistości Królestwa niebieskiego. Jeśli wejść z Jezusem w relację, w której będzie mógł mi w zaufaniu odsłonić to, co było od wieków ukryte, wtedy przez przypowieści stanie się to dla mnie jasne i stanie się moją rzeczywistością, w której będę mógł uczestniczyć. Jeśli natomiast pozostanę „na zewnątrz” relacji z Jezusem, będę patrzył, a nie zobaczę; będę słuchał, a nie usłyszę; będę próbował zrozumieć i nie zrozumieję, bo zostanie to przede mną zakryte (por. Mt 13,13–15). Przypowieść ma w sobie tę podwójną zdolność: z jednej strony odsłania, z drugiej zakrywa.

8. Mistagogia — prowadzić się nawzajem w głąb

W Kościele od samego początku istniał proces nazywany „mistagogią”, polegający na pomaganiu w odsłanianiu rzeczywistości tajemnicy. Słowo to łączy się z *mystērion* (a dokładniej z *mystēs* — „wtajemniczony”) i z czasownikiem *agō*, czyli „prowadzić, iść z kimś, wprowadzać”. Mistagog to ktoś, kto sam będąc na drodze poznania, może pociągnąć drugiego za sobą w głąb tej rzeczywistości. W starożytnym Kościele katechezy mistagogiczne wygłaszano nowo ochrzczonym po Wielkanocy — po to, by pomóc im zrozumieć i przeżyć od środka sakramenty, które już przyjęli.

Do tajemnicy nie da się prowadzić inaczej niż przez dzielenie się tym, czym się samemu żyje, przez wspólne wejście na tę samą drogę. Widać to na przykładzie Maryi, którą tradycja Kościoła nazywa przewodniczką. Jeden z najbardziej klasycznych typów ikony maryjnej nosi nazwę *Hodegetria*, czyli „Wskazująca Drogę”. Na tych ikonach Maryja wskazuje dłonią na Jezusa, który sam jest Drogą. Nie wskazuje jednak drogi na sposób znaku drogowego, który mówi „trzeba iść tam”, a sam stoi w miejscu. Jest przewodniczką — kimś, kto idzie z tobą i cię prowadzi, bo sama pierwsza żyje Prawdą.

Kościół od początku doskonale rozumiał, że ci, którzy już są na tej drodze, mają pomagać innym nią iść. To jeden z wymiarów, które chcę mocno podkreślić w kontekście naszej

wspólnoty. Zadanie przewodnictwa nie należy we wspólnocie tylko do duszpasterzy, tylko do grupy odpowiedzialnych czy tylko do animatorów. To zadanie wszystkich: dostrzec, na ile jesteśmy dla siebie nawzajem mistagogami — ludźmi, którzy sami będąc wewnątrz rzeczywistości Królestwa, starają się pomóc innym wchodzić w nią coraz głębiej.

Do modlitwy: *Kto był dla ciebie mistagogiem — kimś, kto nie tylko mówił o wierze, ale poszedł z tobą drogą i wprowadził cię głębiej? Podziękuj za tę osobę. A dla kogo we wspólnocie ty możesz być takim przewodnikiem w tym roku?*

9. Każda przypowieść domaga się interpretacji

Druga rzecz, na którą chcę zwrócić uwagę w kontekście odsłaniania i zakrywania, to fakt, że każda przypowieść domaga się interpretacji. To, że Jezus używa całego szeregu obrazów znanych z codziennego życia, miało oczywiście ułatwić zrozumienie. Doskonale jednak wiemy, że kiedy Jezus mówi, że Królestwo niebieskie jest „jak...” albo „podobne do...”, nie chodzi o to, że Królestwo jest skarbem, perłą, ziarnem czy zaczynem. Chodzi o pewną czynność, pewien obraz, który odsyła nas do rzeczywistości Królestwa i pozwala uchwycić jego dynamikę. Zawsze trzeba przejść od znaczenia dosłownego do tego, co kryje się za metaforą. Obrazy są przy tym wielowymiarowe i otwarte na różne interpretacje — i to jest dla nas pewne pocieszenie. Nawet jeśli będziemy czytać tę samą przypowieść po raz drugi czy trzeci, jej bogactwo pozwoli nam wciąż odkrywać w niej coś nowego.

Chcę to powiedzieć szerzej w kontekście naszego słuchania Słowa w tym roku. Może się zdarzyć, że któraś z interpretacji przedstawionych w konferencjach nie będzie w tobie w danym momencie rezonować, a inna — tak. Być może Słowo Boże i Duch Święty poprowadzą cię w osobistej modlitwie, w Namioce Spotkania, w nieco innych kierunkach. Masz do tego pełne prawo. Nie traktujcie konferencji jako jedynej możliwej interpretacji, a każdej innej z góry jako fałszywej. Spokojnie. Wiercie, że Bóg mówi do was swoim Słowem i że macie Ducha Świętego, który jest pierwszym interpretatorem Słowa w waszym doświadczeniu wiary. Pozwólcie, by to Słowo poprowadziło was tam, gdzie Ono zechce. Być może będą to treści konferencji, ale być może któregoś dnia któraś przypowieść odsłoni przed wami bogactwo, którego w konferencjach nie będzie. Oczywiście nie chodzi o dowolność: osobista lektura dojrzewa najlepiej w łączności z Kościołem i we wspólnocie, w której możemy się tym, co odkrywamy, dzielić i wzajemnie to weryfikować.

10. Cztery wymiary Królestwa niebieskiego

Na koniec chcę powiedzieć o czterech wymiarach Królestwa niebieskiego, które warto mieć przed oczami przez cały ten rok.

Wymiar etyczny: Królestwo domaga się odpowiedzi

Pierwszy wymiar można nazwać etycznym. Królestwo Boże domaga się z naszej strony odpowiedzi. Zobaczcie, że prawie wszystkie przypowieści Jezusa mówią o jakiejś dynamice działania. Człowiek, który słucha o Królestwie albo którego przypowieść przedstawia, musi się opowiedzieć: coś sprzedać, coś zaryzykować, coś kupić, coś zasiać, coś zebrać. Jest w nich bardzo dużo ruchu. Kardynał Grzegorz Ryś powiedział kiedyś, że nawrócenie jest doświadczeniem Królestwa Bożego w sobie. Przez nawrócenie chcę tu rozumieć właśnie opowiedzenie się wobec przypowieści, która mnie do czegoś zaprasza, czegoś ode mnie wymaga. Nie mogę pozostać wobec niej bierny, bo wtedy będę poza rzeczywistością Królestwa, a nie wewnątrz niej.

Myślę, że bardzo ważne jest, byśmy z tego roku — podobnie jak z rekolekcji — wynieśli konkretny postaw, konkretny nawrócenia. Zawsze uśmiechałem się na rekolekcjach oazowych, kiedy przychodziła godzina świadectw i dziewięć na dziesięć świadectw brzmiało: „Te rekolekcje całkowicie zmieniły moje życie. Od dziś nic już nie będzie takie samo. Moje życie obróciło się o... trzysta sześćdziesiąt stopni”. Czyli nic się nie zmieniło? Oczywiście, nie chodzi

mi o taką górnolotność. Może się zdarzyć, że kimś z nas to Słowo wstrząśnie, ale chodzi raczej o nawrócenie utkane z bardzo konkretnych postaw albo z bardzo konkretnego przemyślenia jakiegoś tematu, z którego potem rodzą się postawy. Niech nie zostanie w nas tylko ogólna emocja. „To był dobry czas”. Czyli jaki? „No, dobrze się słuchało, było fajnie”. Ale co to w tobie zostawiło? W czym zmieniło twój sposób myślenia? Jakie postawy w tobie ugruntowało? Jakie mechanizmy odsłoniło, które wymagają przepracowania? Dajmy sobie szansę, a nawet więcej — wejdźmy we współpracę z przypowieścią w wielkim konkrecie.

Wymiar tożsamościowy: synowie Królestwa

Drugi wymiar wiąże się z określeniem, którego Mateusz używa w objaśnieniu przypowieści o chwaście: „dobrym nasieniem są synowie królestwa” (Mt 13,38). Synowie Królestwa to ci, którzy są z Królestwa zrodzeni.⁶ Lubię o tym myśleć w kontekście potencjału, który w nas jest. Zobaczcie, że spora część przypowieści mówi o dynamizmie wzrostu: coś jest małe, coś zostało zasiane, ale będzie się urzeczywistniać i rosnać coraz bardziej. Jeśli jesteśmy synami Królestwa, to rzeczywistość Królestwa jest czymś wewnętrznym wobec nas — czymś, co już w nas jest, ale jeszcze nie urzeczywistniło się w pełni. Św. Augustyn mówił do nowo ochrzczonych, wskazując na Eucharystię: „Bądźcie tym, co widzicie, i przyjmujcie to, czym jesteście”.⁷ Stańcie się tym, czym już jesteście.

Królestwo Boże nie przychodzi do nas z zewnątrz. To nie jest sytuacja podobna do wojny, w której obce mocarstwo przychodzi, okazuje swoją potęgę i nas pokonuje. Królestwo Boże zdobywa nas od wewnątrz — jako coś, co już w nas jest, co jest naszą tożsamością, co najgłębiej opisuje, kim jesteśmy.

W osiemnastym rozdziale Dziejów Apostolskich czytamy, że św. Paweł przybywa w czasie wyprawy misyjnej do Koryntu i zaczyna głosić Słowo. Napotyka opór i — jak możemy się domyślać — boi się, pamiętając, że niedawno w Filipii trafił do więzienia (Dz 16,23). Otrzymuje wtedy słowo pocieszenia. Pan mówi do niego w nocnym widzeniu: „Przestań się lękać, a przemawiaj i nie milcz, bo Ja jestem z tobą i nikt nie targnie się na ciebie, aby ci wyrządzić krzywdę, dlatego że wiele ludu mam w tym mieście” (Dz 18,9–10). W jakim sensie „wiele ludu”? Można to rozumieć tak, że w Koryncie było już wielu ukrytych chrześcijan, którzy objawią się, gdy Paweł zacznie głosić. Myślę jednak, że można to odczytać także głębiej: jest tam wielu ludzi, którzy noszą w sobie rzeczywistość Królestwa Bożego. Kiedy zaczniesz głosić Słowo, Pawle, ono będzie w nich rosło. Może sami jeszcze nie wiedzą, że należą do Chrystusa, ale gdy zaczniesz głosić, to się w nich objawi, odsłoni i wzrośnie. To ciekawe, że właśnie w Koryncie, w tym samym czasie, Paweł pisał Pierwszy List do Tesaloniczan, który prowadził nas przez ubiegły rok. Pomyślcie o treściach tego roku właśnie jako o czymś, co już jest w was obecne, czym już żyjecie — co istnieje w potencjale, w załączku, i się urzeczywistnia.

Jeden z moich ulubionych teologów, Hans Urs von Balthasar, mówi o sile miłości: kiedy ktoś bardzo kogoś kocha, potrafi swoją miłością wydobyć prawdę o tej osobie, która wcześniej była ukryta nawet dla niej samej. W taki właśnie sposób dzieje się w nas Królestwo Boże. Jezus siłą swojej miłości potrafi zobaczyć w nas prawdę o nas, która jest dla nas zakryta i niedostępna, w którą być może nie wierzymy. Siłą Jego Królestwa jest Jego miłość. W ten sposób nas zdobywa i w ten sposób nad nami panuje: przyjmujemy tę miłość i pozwalamy jej wydobywać z nas prawdę.

Wymiar eklezjalny: Królestwo i Kościół

Trzeci wymiar jest eklezjologiczny. Dotyczy tego, jak Królestwo Boże urzeczywistnia się we wspólnocie, i tego, jaka jest relacja między Królestwem a Kościołem. Myślę, że każdy z nas,

⁶Wyrażenie „synowie królestwa” pojawia się u Mateusza dwukrotnie. W Mt 8,12 ma wydźwięk ostrzegawczy: „synowie królestwa” — ci, którzy z racji urodzenia uważali się za dziedziców obietnic — „zostaną wyrzuceni na zewnątrz”, podczas gdy przyjdą inni ze wschodu i zachodu. Obie wypowiedzi razem dobrze pokazują to, co widzieliśmy w rozdz. 11–12: o przynależności do Królestwa nie decyduje urodzenie, lecz przyjęcie Słowa.

⁷Św. Augustyn, *Kazanie* 272.

patrząc na Kościół z czysto ludzkiej perspektywy, mógłby powiedzieć: „Jeśli tak ma wyglądać Królestwo Boże, to dziękuję za taką ofertę”. Kościół jest jednak rzeczywistością bosko-ludzką i jest tajemnicą — w znaczeniu Bożego działania, które coraz bardziej odsłania, czym wspólnota Kościoła ma być.

Sobór Watykański II w Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium* uczy, że Kościół „otrzymuje posłannictwo głoszenia i krzewienia Królestwa Chrystusowego i Bożego wśród wszystkich narodów, i stanowi załączek oraz początek tego Królestwa na ziemi” (LG 5), oraz że jest on „Królestwem Chrystusowym już teraz obecnym w tajemnicy” (LG 3). Do tych słów nawiązuje deklaracja Kongregacji Nauki Wiary *Dominus Iesus* z 2000 roku, której punkt 18 jest w całości poświęcony relacji między Królestwem Bożym a Kościołem. Czytamy tam, że Kościół, będąc „ludem zjednoczonym jednością Ojca i Syna, i Ducha Świętego”, stanowi załączek i początek Królestwa, ponieważ „Królestwo Boże ma wymiar eschatologiczny: jest rzeczywistością obecną w czasie, ale jego pełne urzeczywistnienie nastąpi dopiero wraz z końcem, czyli wypełnieniem historii”.⁸

To dość jednoznaczne nauczanie: nie można całkowicie utożsamić Kościoła z Królestwem, ale nie można też ich od siebie oddzielić. Kościół jest Królestwem w załączku, a pełni tej rzeczywistości urzeczywistni się na końcu czasów. Dla Kościoła lokalnego, jakim jest także nasza wspólnota, oznacza to konieczność postawienia sobie bardzo konkretnych pytań. Na ile w relacjach między nami żyjemy rzeczywistością Królestwa Bożego? Na ile Królestwo objawia się w nas i przez nas? Na ile jest znakiem dla świata, który patrzy na naszą wspólnotę? Ile Królestwa już się w nas urzeczywistniło? Jednocześnie byłoby błędem traktowanie Wspólnoty św. Pawła, Kościoła krakowskiego czy Kościoła w Polsce jako Królestwa Bożego na ziemi. To załączek, w którym jest potencjał wzrostu, ale nie można go utożsamić z Królestwem — inaczej przeżyjemy głębokie rozczarowanie.

Wymiar eschatologiczny: czas przewyższa przestrzeń

Czwarty wymiar został już zasygnalizowany — to wymiar eschatologiczny. Trzeba mieć cierpliwość wobec urzeczywistniania się Królestwa najpierw w każdym z nas, a potem we wspólnocie Kościoła. Oznacza to przyjęcie zasady, którą papież Franciszek opisał w adhortacji *Evangelii gaudium* i która jest dla mnie bardzo ważna: „czas przewyższa przestrzeń”.⁹

O co chodzi w tym tajemniczo brzmiącym zdaniu? O to, że myśląc o Królestwie Bożym i o głoszeniu Ewangelii, od razu myślimy o przestrzeni: o strukturach, prawie, przepisach, instytucjach. Chcemy widzieć działanie Królestwa, zdobywanie przez nie kolejnych obszarów rzeczywistości. Kluczem jest jednak pamięć o tym, że potrzebny jest czas — że urzeczywistnianie się Królestwa to długi proces, który wymaga ogromnej cierpliwości. Franciszek pisze, że chodzi o to, by bardziej „inicjować procesy”, niż „zajmować przestrzeń”. Myślę, że każdy z nas już tego doświadczył: ileż frustracji wobec samego siebie można przeżywać, jeśli oczekuję, że coś stanie się natychmiast, w jeden dzień, po jednych rekolekcjach, po jednej konferencji! Nie ma bardziej oczywistego przesłania chrześcijańskiego niż to, że Bóg jest miłością, że mnie kocha, więc mogę Mu ufać. Ale w praktyce, kiedy trzeba Mu zaufać... Co z tego, że przeczytałem tysiąc książek o tym, że Bóg jest miłością? Co z tego, że wysłuchałem konferencji na ten temat? Od intelektualnego przyjęcia prawdy do egzystencjalnej postawy zaufania prowadzi długa droga. Czas przewyższa przestrzeń. Nie przypadkiem przypowieści o Królestwie mówią o ziarnie gorczycy i o zaczynie — o rzeczach, które działają powoli i w ukryciu (Mt 13,31–33).

⁸Kongregacja Nauki Wiary, Deklaracja *Dominus Iesus* o jedności i powszechności zbawczej Jezusa Chrystusa i Kościoła (6 sierpnia 2000), nr 18.

⁹*Evangelii gaudium* 222–225. Franciszek formułuje tam cztery zasady „budowania narodu” i życia społecznego: czas przewyższa przestrzeń (222–225), jedność przewyższa konflikt (226–230), rzeczywistość jest ważniejsza od idei (231–233), całość przewyższa część (234–237). Ich zastosowanie do wzrostu Królestwa jest naszą analogią, w pełni zgodną z intencją papieża, który odnosi je także do ewangelizacji.

Do tej zasady warto dodać kolejną, którą Franciszek formułuje w tym samym miejscu: rzeczywistość jest ważniejsza od idei — mimo że rzeczywistość jest zawsze mniejsza i mniej doskonała niż idea.¹⁰ Każdy, kto budował dom, wie, że projekt jest o wiele doskonalszy niż dom wybudowany. Każdy, kto pisał pracę magisterską, wie, że jej projekt znacznie przewyższał pracę oddaną. W restauracji każdy deser w karcie wygląda na dwa razy większy niż ten, który podają na stół: trzy gałki lodów na zdjęciu oznaczają tylko, że chodzi o lody — na talerzu będzie jedna. Projekt, idea wydaje się przewyższać rzeczywistość, a jednak ważniejsza jest rzeczywistość — to, co realnie istnieje.

Zgódźcie się na to, że w waszym życiu wewnętrznym, w życiu rodzinnym i w naszym stawianiu się coraz bardziej Wspólnotą św. Pawła idee zawsze będą bardziej górnolotne niż to, co się urzeczywistni. Ale rzeczywistość jest ważniejsza — bo istnieje, bo jest prawdziwa, a Bóg spotyka się z tym, co prawdziwe. Bóg działa w tym, co prawdziwe. Bóg przemienia to, co prawdziwe. Dlatego rzeczywistość jest ważniejsza.

Do modlitwy: *Co z wakacyjnych rekolekcji wciąż w tobie „kielkuje”? Gdzie brakuje ci cierpliwości, bo chcesz „zająć przestrzeń”, zamiast pozwolić, by proces trwał? Wybierz jedną konkretną postawę — małą jak ziarno gorczycy, ale realną — którą chcesz w tym miesiącu rozwijać w odpowiedzi na Słowo, i wróć do niej na koniec miesiąca.*

Przechowujmy w pamięci słowa, które Jezus kieruje do swoich uczniów, a przez nich do nas, w tym roku:

Wam dano poznać tajemnice królestwa niebieskiego (Mt 13,11).

opracował ks. Krzysztof Porosło,
korzystając ze swojej konferencji
wygłoszonej w lipcu 2026 roku
oraz wkładu Tomasza Szepieńca

¹⁰*Evangelii gaudium* 231–233. Papież uzasadnia tę zasadę tajemnicą Wcielenia: „Słowo stało się ciałem” (J 1,14) — Bóg nie zbawia nas ideą, lecz w konkretnej rzeczywistości.